

Nr. 9. *25. Grudnia 1861.* **Rok III.**



Biblioteka Jagiellońska.

Wszechnica Jagiellońska.

(Dokończenie.)

Alma mater Jagiellonica!.." co za chlubne miano;.. mówi jeden z autorów. Zaiste była ona żywicielką i ogniskiem duchowych sił narodu, zasługi spadały wieńcem na jej siwe czoło, przywileja i łaski królów, zapisy możnych, nadawały jej trwałość i powagę u nas i u postronnych, a młodzież różnych narodowości napełniała jej ławy. A dziś?.. obszernych sal pustkę nie zdoła napełnići ożywić garstka słuchaczy. Gdzież młodzież nasza z owych dalekich krain polskich, Litwy, Rusi, Ukrainy, Wielkopolski?... Niestety zapełniają oni wszechnice Wiednia, Berlina, Wrocławia, Heidelberga, Freiburga i t. p. Czyż to tam ducha "narodowego pokrzepiać mamy?..

W czasach, gdy nasi Kochanowscy, Górniccy, Sarbiewscy i inni zwiedzali zagraniczne uniwerstety to nawzajem w Krakowie zasiadali na ławach wszechnicy słuchacze innych narodowości. Dziś zmieniły się stosunki — dziś światło nauki, dzięki łatwości komunikacji, szybko się udziela, dziś więc jest niejako występkiem — jeździć po zagranicznych uniwerstetach, gdy chodzi o podniesienie naszej niegdyś tak świetnej wszechnicy jagiellońskiej. — Sława jej dzisiejsza zależyć tylko może od większej lub mniejszej liczby słuchaczy. — Sądzę zatem za rzecz zbyteczną odwoływać się do dumy narodowej młodzieży polskiej; sądzę iż ta sama wiadomość, że język ojczysty brzmi teraz w audytorjach uniwersteckich, pociągnie was wszystkich z zagranicy do ogniska oświaty krajowej.

Bo czyż podobna, aby teraz gdy wszechnica krakowska stała się znowu uniwerstetem polskim, młodzież usuwała się od tego ogniska oświaty narodowej, od tej szkoły, która niegdyś w całej Europie jaśniała, która ojców naszych przez wieki wychowywała, i dostarczała Polsce uczonych mężów stanu, wysokich dostojników, arcypasterzy i bohaterów, co byli chlubą i dumą narodu. Czyż Niemcy, Francja, Belgia i inne kraje jeszcze nadal mają być kolebką nauki dla naszych dzieci? Czy teraz gdy uniwerstet krakowski wszelkich dokłada usiłowań, aby swoją dawną odzyskał sławę i odpowiedział wszelkim wymaganiom nauki, Polacy obcych jeszcze szukać będą uniwerstetów? Powie kto może iż nauka niezna różnicy narodowości, temu przypominamy, że narodowość nie małą stanowi różnicę w naukach, a tem samem cywilizacji swojej właściwe nadaje piętno; prócz tego znajomość kraju, jego dziejów, jego ruchu moralnego i materjalnego, jego potrzeb, literatury, obyczajów, zalet i niedostatków ten tylko pozna, co od dzieciństwa w kraju żyje, w nim się chowa i dojrzewa na obywatela, ten zaiste może się zwać prawdziwym Polakiem. — Przejąwszy się dopiero duchem swego narodu, nie zawadzi zwiedzać naukowe zakłady innych krajów, bo dopiero po wyjściu z uniwerstetu, prawdziwa rozpoczyna się nauka.

Ci więc tylko mogą usuwać się od uczestnictwa w uniwerstecie krajowym, którzy zupełnie zwątpili w odrodzenie się naszej ojczyzny, a dla tych piętno hańby wyryje może aż nazbyt bliska przyszłość!...

Ks. Adam Czartoryski.

(Dokończenie.)

Po zdetronizowaniu cesarza Mikołaja i jego dynastji widział ks. Adam, że całe zbawienie ojczyzny polega tylko w orężu; głównem więc jego zadaniem było zjednoczyć wszystkie siły i stawić czoło nieprzyjacielowi. — Kilka dni przed bitwą pod Grochowem pamiętne wyrzekł słowa w senacie:

„Cała nadzieja spoczywa w orężu, męztwie naszem i krwawych bojach na śmierć lub życie. Europa dopóty nie ujmie się za nami, dopóki nie odniesiemy stanowczego zwycięztwa."

Od tej pory mówił i działał w tym duchu; jego energiczna odezwa z d. 13. maja, która powoływała do broni mieszkańców Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, daje najwymowniejszy dowód jego sposobu myślenia. Starał się często własnym przykładem zagrzewać, i o ile mu tego zatrudnienia pozwalały spieszył do armii, aby z nią dzielić trudy i znoje; w bitwach pod Wawrem, Dobrem i Iganiami znajdował się wśród największego ognia.

Często dają się słyszeć zarzuty, że w czasie powstania 1831 r. nie usamowolniono włościan — nie emancypowano żydów; lecz jak można było uskutecznić tę tak ważną sprawę, podczas gdy nieprzyjaciel stał w progu?

Walka więc z nieprzyjacielem była niezaprzeczenie głównem zadaniem, bo jeśli podobieństwem było Polskę ratować to tylko za pomocą jednych zwycięztw po drugich. Jenerał Skrzynecki, który po Chłopickim objął dowództwo, przewlekał umyślnie wojnę, aby nieprzyjaciela znużyć a wkońcu pod murami Warszawy walną stoczyć bitwę. Czartoryski używał całego wpływu, aby go z tego stanu odpornego wyprowadzić, jednakże nic nie mógł podołać z naczelnym wodzem, którego zakres działania stał po za obrębem władzy rządu narodowego.

Ze względu na moralny wpływ jaki jenerał wywierał na losy ojczyzny, a które w jego spoczywały rękach, nie mógł książę Adam publicznie się oświadczać przeciw niemu i podkopywać tak już osłabione ku niemu zaufanie. — Lecz niestety, wszelkie uwzględnienia nie pomogły. Przez zbyt długą nieczynność naczelnego wodza, a tym samym rosnący postęp nieprzyjaciela, powstała w ludzie opozycja i wywołała kontrrewolucję 15 sierpnia, spowodowała rozwiązanie się tymczasowego rządu, i złożenie władzy Skrzyneckiego w ręce Krukowieckiego, który po słabym oporze oddał Warszawę w ręce nieprzyjaciół.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad przyczyną i skutkami tego nieszczęśliwego wypadku. W ogóle wyznać należy, że powstanie 1831 r. stanowi ważną epokę w historji ludów słowiańskich; bowiem nadzieje ich pokładane w Rosji straciły od tej pory cały urok.

Wzięcie Warszawy przerzuciło sprawę Polski na obcą ziemię — dokąd wraz z kilku tysięcami wychodźców, udał się także Czartoryski.

Zaraz po wypadku 15. sierpnia opuścił książę Warszawę i wstąpił do korpusu Romarina, wysłanego jakby umyślnie, dla osłabienia sił mających bronić stolicę.

Później przyłączył się do oddziału Różyckiego, który się najdłużej trzymał w Sandomierskiem. Niemożność stawienia czoła coraz bardziej przemagającemu nieprzyjacielowi, zmusiła cały oddział cofnąć się do W. M. Krakowa, a Czartoryski, niby sternik rozbitego okrętu, ostatni prawie opuścił ziemię ojczystą. Udał się naprzód do Anglii a potem osiadł w Paryżu, gdzie go doszła wieść o konfiskacie majątku, i wyroku śmierci.

Wyrok ten wydany przez cesarza Mikołaja brzmi w tych słowach:

„Wysokie dostojeństwa, świetność imienia, wielki majątek, rozgałęzione stosunki i niepospolite zdolności księcia, przyczyniły się nie mało, że w chwili powstania wiele osób zwróciło oczy ku niemu, i znajdowały w jego postępowaniu przykład dla siebie. Aż nadto stał on się przykładem, zwłaszcza od chwili, gdy powołany na prezydenta tak zwanego rządu narodowego, w mowie powiedzianej w obec sejmu podziękował zgromadzeniu temu za okazane mu zaufanie, zaklinając swych ziomków, aby wszelkiemi siłami niezłomnie wspierali sprawę *buntowniczą*."

Treść tego wyroku, jest najlepszą dlań pochwałą, ocenia bowiem najlepiej jego zalety i poświęcenie się dla ojczyzny.

W Paryżu rozpoczął książę nową epokę historji polskiej. — Wychodźtwo polskie jest niezaprzeczenie jednem z najosobliwszych zjawisk w historji.

Wielu utrzymują, że wychodźtwo polskie, to ostatni oddech konającego narodu — inni znów, że jest zarodkiem nowego bytu; my zaś utrzymujemy, że jest dalszym ciągiem powstania 1831 r. Każdy wychodziec pospieszył za granicę, aby wejść w związki z wyższą cywilizacją i założyć kamień węgielny do przyszłej odrodzonej ojczyzny. Takie a nie inne jest zadanie tułactwa polskiego, skoro przez lat trzydzieści, mimo niedoli i niedostatku ani na włos nie ustąpiło od zamierzonego celu. —

Czartoryski dzieląc los tułactwa nie dał się zgnieść żadnym przeciwnościom — umiał się im opierać, tak jak się opierał upojeniom wielkości na szczycie władzy. Popierał zawsze te same zasady, jakie jeszcze przed 60 laty w polskich szkołach zaszczepiał t. j. zasady konstytucji 3. maja i dla tego stał na czele stronnictwa tak zwanego *trzeci maja*. Był zawsze uważany za wodza emigracji, popierał jej sprawę, dbał o jej byt materjalny, był niejako pośrednikiem między nią a gościnnym rządem francuzkim, i reprezentował ją moralnie przed całą Europą.

Jemu zawdzięczają wychodźcy założenie szkoły w Batignolles i wiele innych zakładów. Dom jego stał każdemu otworem i reprezentował prawdziwie staropolską gościnność, a w hotelu Lambert znajdował każdy pociechę, współczucie i pomoc.

Jako wygnaniec, pozbawiony całego majątku, zachował aż do ostatniej chwili życia to niezmienne przekonanie, że Polska wcześniej czy później odrodzić się musi. W charakterze reprezentanta emigracji, występował przy uroczystościach narodowych i mowami swemi przypominał drzemiącej Europie niezaprzeczone prawa Polski. —

Jego mowy odznaczyły się krasomowstwem i były temi historycznemi dokumentami, które świadczyły przed światem, że jeśliśmy stracili byt polityczny, to nigdy narodowy.

Ostatnim jego czynem politycznym była odezwa do towarzystwa przyjaciół Polski w Anglii, w której przedstawił stanowisko Polski, jakie zajęła w Europie po wypadkach lutowych w Warszawie.

Pracował także w zawodzie literackim; w r. 1830 wydał w Paryżu dzieło p n. *Essai sur la Diplomatie, ou manuscrit d'un Philhelléne*, w r. 1860 wydał: *Żywot Niemcewicza;* są to dzieje przyjaciela jego, które opisał ślicznym i przejrzystym językiem. Zaczął pisać swoje pamiętniki, które niestety, tylko do r. 1804 doprowadził.

Ostatnią mowę sam napisał i po raz ostatni dźwięcznym odczytał głosem dnia 3. maja b. r. Wkrótce potem zapadł na zdrowiu, a po miesięcznej słabości wyprawili go lekarze na świeże powietrze do zamku Montfermeil pod Paryżem.

W dzień śmierci d. 16. lipca b. r. nadjechał z Londynu jenerał Zamojski, a księcia ostatnie prawie słowa były do swego siostrzeńca *„A cóżeś zrobił w Londynie?"* a potem:

Skończył życie zasługi, życiem nagród ożył,
I tam gdzie już łez nie ma, on łzę Polski złożył.

J. O.

Święty Jur i Świętojurcy.

(Dokończenie.)

Gazeta *Słowo* dzieli Galicję na dwa obozy, na Polaków i na Rusinów; z tego jednak wcale nie wypada, ażeby do ostatniego obozu należeli wszyscy Rusini; rozbierzmy tę kwestję bliżej.

Nazwa Polak nie jest mianem jednego plemienia, jestto imię zbiorowe. W dawnych czasach tem nazwiskiem oznaczano plemię Polan; później przyjęli tę nazwę Mazury, Kujawiacy i t. p.; w wieku XVII zaczynają już nazywać się Polakami: Rusini, Żmudzini, Litwini, mówiąc n. p. „jestem Polakiem plemienia litewskiego;" (to wyrażenie przechowało się w dawnych aktach). Lwowskie *Słowo* odzywając się o Polakach, pojmuje pod tą nazwą nietylko Polaków z plemienia mazurskiego, zamieszkałych bliżej Krakowa, lecz nadto całą wyższą i średnią klasę Rusinów. Do stronników Słowa zaliczyć można tylko duchowieństwo, i to bynajmniej nie całe; nawet uczniowie lwowskiego seminarium po większej części mówią pomiędzy sobą po polsku. — W uniwersytecie lwowskim jest Rusinów więcej jak tysiąc (wszystkich studentów 2000), a prawdziwych świętojurców rachują między nimi około 25. Zresztą poznać dziś, kto z nich jest Rusinem, kto Mazurem lub Polakiem z innego jakiego pleminia — bardzo trudno. Redaktor *Słowa*, Didyckij, urodził się i długo żył pod nazwiskiem Dziedzickiego; współpracownik *Słowa* Hołowackij, długo nazywał się Głowacki. Niektórzy mieszkańcy Lwowa na moje zapytanie odpowiadali, że nie wiedzą z jakiego plemienia pochodzą. Przytem w wielu rodzinach przez małżeństwa krew rusińska pomięszała się z mazurską lub inną.

*

Następne fakta posłużą za objaśnienie. Znakomity wódz za czasów Chmielnickiego, Jaremiasz Wiśniowiecki był Rusinem. Król polski, Michał Wiśniowiecki, był Rusinem. Sławny polski hetman, Konstanty Ostrogski, był także Rusinem. W wielu znakomitych polskich familjach płynie krew rusińska, pomieszana ze krwią innych plemion polskich. Dzisiejsi literaci polscy: Siemieński, Szujski, Ujejski, Zacharasiewicz, Wiesiołowski, Gregorowicz i wielu innych pisarzy galicjskich, sami siebie nazywają Polakami pochodzenia rusińskiego.

To co wyżej powiedziano, łatwo da się wyjaśnić. Wszystkie prowincje polskie, tak dawne jak i nowo przyłączone, miały jednakową polityczną organizację, zasadzającą się na miejscowym samorządzie. Urzędnicy sądowi, administracijni i wszelkiego rodzaju, byli wybierani przez szlachtę każdej prowincji z jej grona. Z zazdrością strzegły tego prawa nie tylko ziemie, lecz i ich cząstki, powiaty, pilnując aby urzędnicy pochodzili z miejscowej szlachty. Nowi przybysze z innych okolic rzadko, a przynajmniej nie prędko byli dopuszczani do piastowania godności publicznych; aby je mogli osiągnąć, musieli że tak powiem, naturalizować się, to jest zyskać zaufanie i szacunek. Obok takiego organizmu państwa z łatwością dadzą się pojąć dwa następne fakta: 1) wyższa klasa każdej prowincji nie mogła zniknąć lub być zastąpioną przez przychodniów; 2) ognisko państwa miało bardzo słaby wpływ na niższe klasy narodu; bezpośrednio oddziaływało ono na szlachtę, a przez nią dopiero na lud. Oprócz innych dróg, ognisko kraju działało cywilizacijnie na szlachtę, jużto przez sejmy, jużto przez zbieranie się na pospolite ruszenia. W obu tych przypadkach, szlachta różnego pochodzenia i miejscowości zlewała się w jedną całość, połączona wspólnym interesem, zaznajamiała się i zaprzyjaźniała z sobą, dzieliła się pojęciami i przesądami, uczyła się mówić jednym językiem, szanować jednakowe podania i jednakowe przekonania.

Postaramy się w krótkości określić rusiński żywioł, z którego świętojurcy starają się stworzyć samoistny antipolski naród.

Plemię ruśniackie nie ma ani arystokracji, ani klasy średniej; składa się z dwóch tylko klas, wieśniaków i duchowieństwa. Włościanie pędzą życie patryarchalne i, o ile się zdaje, ani się troszczą o cele świętojurców; oni nawet dobrze o nich nie wiedzą. — Mają dwa rządy: niemiecki w Wiedniu, i teokratyczny uosobiony w duchowieństwie. — Oba wyżej wzmiankowane obozy starają się ich zyskać, przyciągnąć na swoją stronę; rusiński za pośrednictwem dodatku do *Słowa*, drukowanego kirylickiemi literami; polski za pomocą broszur, wydawanych po polsku, w których wyrazy „zgoda, pojednanie“, dają się spotykać na każdej stronicy. Zresztą, nie od rzeczy będzie dodać, że rzeź 1846 roku miała miejsce prawie wyłącznie w Galicji zachodniej.

K. W.



Pomnik Mickiewicza w Poznaniu.

Posąg kamienny Adama Mickiewicza wykonany przez W. Olszczyńskiego postawiony na dawnym cmentarzu obok kościoła św. Marcina w Poznaniu, ma wysokości 6 stóp, cały zaś posąg wynosi 17 stóp.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Zamek Miropolski — nie miał wcale cechy zamku obronnego — nie otaczały go ani mury warowne — ani baszty działami naszpikowane — ale za to rów mętną wodą napełniony, a przed głównym wchodem — niby most zwodzony: zamek ten zbudowany w dość odludnej okolicy, mógł służyć do obrony jego dziedzica, ale nigdy do odparcia potężniejszego nieprzyjaciela. Główne wejście stanowiła brama,—nad której sklepieniem wznosiła się wieżyca, niby zamkowa strażnica, opatrzona starym zegarem i sygnaturką.

Już zmrok zaczął zapadać, gdy hajduk stojący w bramie na straży, wrzasnął na całe gardło: Stój!.. kto idzie!..

— Biedni handlarze — rzekła Kossakowska, która wraz z Gwidonem stanęła pod bramą, chcielibyśmy w zamku coś utargować.

— Precz ztąd!.. tutaj żydów się nie wpuszcza.

— Wszystkie państwo przyjmują nas łaskawie — i kupują nasze towary — a dla czegożby nas tu nie przyjęli?

— Bo my tu takiej hołoty nie potrzebujemy.

— Ale wy poczciwy człowiek, zaczęła przekonywać hrabina — więc ja dla waszej kochanki zrobię podarunek i podała mu jedwabną chustkę.

— He!.. he!.. niczego chuścina... rzekł hajduk — ale ja was przecie wpuścić nie mogę.

— No to wywołajcie do nas pana burgrabiego, a ja wam jednak tę chustkę daruję.



... i objął jej rękę by na niej wycisnąć gorący pocałunek.

Hajduk znać przyjął tę propozycyą bo włożył dwa palce w usta i gwiznął że aż echo po całym rozległo się zamku. — Na ten znak — wytoczyła się z lewego skrzydła otyła postać z okrągła twarzą i brązowym nosem. Był to pan Sobecki — burgrabia zamkowy a zarazem sekretarz starosty.

— Czego tak gwiżdżesz?.. — ty hamie — huncwocie!.. psia wiaro!,.. były słowa burgrabiego.

— Oto!.. ci ludzie chcą mówić z panem — rzekł jak najspokojniej pachołek.

Teraz dopiero rzucił burgrabia okropne spojrzenie na przybyłych i zaczął przemowę.

— Co?... ci ludzie!.. co ty gadasz?.. a gdzież to są ludzie?.. ty diable wenecki!... a niech ciebie jasne pioruny zatrzasną!.. taż to żydy.. parchy!.. bestje!.. co Chrystusa ukrzyżowali. a ty ich zwiesz ludźmi! Czego chcecie huncwoty!

— Wielmożny panie burgrabio! rzekła pokornie żydówka, prosimy abyś raczył odczytać te nasze świadectwa.. tam stoi wyraźnie żeśmy poczciwi ludzi... a że przed tysiącem laty, żydzi ukrzyżowali Chrystusa, to my temu nie winni.. bo my tam nigdy nie byli. —

Pan Sobecki przejrzał papiery — i zda się dobre na nim zrobiły wrażenie, jednak go nie udobruchały wcale.

— Zaświadczenia te świadczą żeście nie takie oszusty jak inne żydy — ale żyd zawsze żydem — nie wpuść go drzwiami to on wlezie oknem —bo to pies—łajdak—oszust — psiawiara!..

— My tylko prosimy uniżenie — mówiła dalej hrabina — abyś nam pozwolił przenocować w zamku, bo nigdzie już na nocleg zdążyć nie potrafimy.

— A huncwoty!.. czego im się zachciewa, wrzasnął burgrabia — w zamku nocować.. chyba do budy z psami was zapakuję! szelmy przeklęte..

Jeszcze tych słów nieskończył aż na ten krzyk nadszedł starosta.

— Co to za wrzaski? zapytał pan domu.

— Jasny panie! — rzekł Sobecki — oto żydzi handlarze.. chcą w zamku nocować...

Zmrok wieczorny nie pozwalał staroście poznać od razu swej wybawicielki — przypatrzył się jej bliżej i zawołał: —

— A.. to ty Sara Kohen!...

Hrabina udając, iż go nie poznała — rzekła:

— Wielki Boże! Jasny pan mnie zna? zkądże mnie taki zaszczyt spotyka?

— A cóż to Sara ty mnie nie poznajesz? czy sobie nie przypominasz żebraka z Lubaru?

— Ach!.. to Jaśnie Wielmożny pan jesteś tym żebrakiem? — zawołała hrabina zadziwiona, zwróciwszy się do towarzysza podróży — cóż ty na to? Gwidon naturalnie udał podziwienie, co staroście tem bardziej schlebiało, że owe przebranie zmieniło go do niepoznania.

Cała ta komedja w bramie zamkowej odbyta, doskonale się powiodła, i miała ten skutek, że starosta nakazał Sobeckiemu aby żydom wyznaczył dwa pokoje na nocleg, muła kazał wprowadzić do stajni i o wszystkich miał staranie. — Potem rzekł:

— Dziś niemam czasu mówić z wami, ale jutro.. w południe!

Po tych słowach oddalił się starosta skinąwszy łaskawie ręką a burgrabia wziął się do wykonania rozporządzeń swego pana. — Pan Sobecki niebył to człowiek tak złośliwy, jak się wydawał. Przekleństwa płynęły mu tylko z ust, a nie szły od serca. Było to już zwyczajem jego a tak niezbędnym do życia jak powietrze a raczej wódka. To też prowadząc ich do pokojów, mówił do nich zwykłym sobie sposobem:

— Przeklęte żydziska, możecie sobie to za wielki poczytać honor że przepędzacie noc w Miropolu, gdyż takiego zaszczytu niedostąpił jeszcze żaden hebrajczyk! Ani mi się śniło przed godziną, że tej nocy sąsiadować będę z żydami — oto wasze pokoje łapserdaki... dwa łóżka czysto wysłane.. w piecu się pali.. wszystko w największym porządku. Nie wiem tylko jakto będzie z waszą kolacją, bo to wy pogany przeklęte nie jadacie wszystkiego. —

Stary gaduła odszedł nareszcie i zostawił naszą parę w spokoju, a później posłał im kolacją.

— No — zdaje mi się — rzekł Gwidon po cichu, dotąd wszystko doskonale sie powiodło.

— O niezawodnie — lepiej sobie życzyć niemogliśmy! — Strudzeni podróżą wnet się udali na spoczynek. Nazajutrz przez cały ranek nie wychodzili z pokoju, aby przedwczesną ciekawością nie obudzić podejrzenia.

— Jeżeli starosta każe nas przywołać — mówiła hrabina, to sama pójdę do niego; ty zaś pod ten czas rozpatrzysz się po zamku i obeznasz z miejscowością — a bądź ostrożny.

Około południa nadeszła chwila oczekiwana; hrabina z pakunkiem towarów pod pachą, udała się do starosty a Gwidon wyszedł po chwili za nią i zauważał, że cały dom stanowił czworobok podłużny a dzielił się na dwie części. Obie te części oddzielone były na podwórzu kratą gęsto plecioną, a wewnątrz krużganki przedzielone grubym murem. Drzwi żelazne umieszczone w tym murze jak również i w kracie wspomnionej służyły do przechodu z jednej części do drugiej.

Starosta uniesiony wdzięcznością dla swej wybawczyni, zakupił od niej cały kram z towarami. — Z mowy jego hrabina jednak uważała, że jeszcze tego samego dnia radby się jej pozbyć. Przeczuwając to, obmyśliła zaradzić tak niekorzystnej okoliczności, a po naradzeniu się z towarzyszem swoim, wykonała plan swój natychmiast.

Gdy Sobecki wszedł ze służącym w południe, i obiad zastawił podróżnym, zastał już żyda leżącego w łóżku.

— Do kroćset djabłów! zawołał burgrabia — cóż to znów? Abraham zachorował, a Rebeka płacze nad jego łożem. — Czy djabli nadali — trzeba iść do pana, bo nie wiem, co tu począć z tym chorym.

Po chwili przytoczył się znów i rzekł: »Nasz pan to święty człowiek; ty czarownico — tyś go pewnie urzekła, inaczej prawdziwie nie pojmuję, że was wczoraj jeszcze nie kazał wyrzucić, ba co większa... dziś znosi w swym domu żyda chorego i posyła mu lekarza. — A cóż, czy niedobry nasz pan? — a teraz nie smuć się moja Saro, u nas wszystko jedno, czy żyd czy katolik, kto się dostanie do Miropola, tego Bóg nie opuści— to mówiąc uszczypnął żydówkę w policzek i wyszedł.

Niebawem wrócił burgrabia, prowadząc ze sobą lekarza zamkowego.

Pan Krzysztof Jodlicki — tak się nazywał ów lekarz — liczył około lat 40 i był rodem z Wiednia; pocieszna to była figura: suchy jak szczypa, w stroju niemieckim, surdut szaraczkowy znamionował zbiega z wojska rosjiskiego; z resztą twarz ogolona a na głowie peruka z warkoczem dziwnie jakoś odbijały obok polskich postaci.

Owoż ów doktor był niegdyś golibrodą w Wiedniu i nazywał się Jodl. W narzeczu wiedeńskiem nazwisko takie wywoływało pośmiewiska i częste żarty kolegów, co spowodowało cyrulika, iż w czasie wojny siedmioletniej wstąpił w charakterze felczera do armii jenerała Dauna. Jako cyrulik nie bardzo był przydatny — przeto jenerał Laudon objąwszy po Daunie dowództwo, chciał się go pozbyć. Zeszedłszy się tedy dnia jednego z rosjiskim jenerałdm Czerniszewem, który prosił go o odstąpienie kilku zręcznych lekarzy, przedstawił mu między innemi naszego doktora, który chcąc się Moskalom podchlebić, przezwał się zaraz Jodlickim.

Po zawarciu pokoju w Hubertsburgu, wróciły wojska rosjiskie i stanęły na granicy Polski, przeznaczone do wykonania planów, jakie w tym kraju Katarzyna zamierzała. Przyszedł za pułkiem Jodlicki, lecz przykro mu było, że wojna nie przyniosła mu oczekiwanego wywyższenia, gdy i Moskale poznali się wnet na jego zręczności a rosjiski jenerał rad się był go pozbyć jak najprędzej.

Dziwnym trafem zeszedł się tenże jenerał ze starostą miropolskim, który zapragnął mieć na swym dworze lekarza. Jenerał korzystając z chwili sposobnej, przedstawił zaraz oprawcę swego Jodlickiego, i odtąd dziwna ta kreatura gości w Miropolu, gdzie też gwiazda jego jaśniała, bo w czasie jego tam pobytu nikt nie chorował.

Dr. Jodlicki przemyśliwał właśnie nad swoim losem, że zamiast praktyki, służy tylko za cel szyderstwa, bawiąc czasem przy stole podchmielonych gości swego pana; w tem wchodzi burgrabia i wzywa do chorego.

Jodlicki wszedłszy do mieszkania Sary, prosił burgrabiego, by go zostawił z chorym sam na sam, i zaczął uczenie badać symptomata słabości. Hrabina chcąc konsylarza dni kilka za nos wodzić, niesłychane o chorobie opowiadała rzeczy. Jodlicki niezwykły zatapiać się wiele w sztuce lekarskiej, zmarszczył brwi i według zwyczaju swego rzekł po wojskowemu:

— Tu niebezpieczeństwo bliskie, chory ma krew bardzo zburzoną, nie ma innej rady jak puszczenie krwi.«

Gwidon nie mało się ulakł a hrabina starała się doktora odwieść od tego zamiaru upewniając go, że to sprzeciwiłoby się prawom Mojżesza, gdyż nie wolno żydom ciała swego kaleczyć.

— Niechże was lucyper z piekła leczy — zawołał lekarz przelękniony — jeżeli wam nie wolno krwi puszczać! —

—Lecz cóż począć z wami, przystawię mu kilkanaście baniek na plecach.

— To rozbójnik! pomyślał Gwidon — koniecznie pragnie krwi mojej!

Hrabina jednak zdołała i ten zamiar doktora odwrócić że obiecał przysłać proszki ze swej apteczki. — Na tem skończyła się pierwsza wizyta i przyniosła ten pożądany skutek, iż hrabina uzyskała od starosty pozwolenie przebywania na zamku, dopóki Gwidon nie wyzdrowieje; chory zaś nie zażywając proszków, leżał ciągle w łóżku. Oboje zaś spodziewali się, że im tego dnia doktór już nie będzie natrętny, lecz się bardzo omylili. — Troskliwy lekarz stawił się wieczór znowu.

— Jakże się ma chory? zapytał — czy żyje?

— Dziękuję p. konsylarzu — odrzekła żydówka — bardzo się ma dobrze. Proszki skutkowały doskonale, po nich zaraz się uspokoił i spał ze dwie godziny.

Golibroda wytrzeszczył oczy, i zawołał zdumiony: Jakto, proszki moje go uspokoiły? dwie godziny spał? Wszakżem mu zadał drachmas duo pro dosis, radicis Ipecacuanhae!.. To uporczywa natnra u tego żyda! Podobny casus nie zdarzył mi się w całej siedmioletniej wojnie.

Pan Jodlicki gotów był podwoić dozis, lecz hrabina nie chcąc lekarstwa ciągle wyrzucać, przedstawiła mu potrzebę czekania do jutra, na co doktor przystał.

Następna noc nie tak spokojnie przeszła naszym gościom w Miropolu. Po północy usłyszeli tentent koni i zwykłe krzyki burgrabiego. Oddział jazdy przybył do zamku z depeszą, w skutek czego starosta dosiadł rumaka i spiesznie z nimi odjechał. Nazajutrz opowiadano, że pan wyjechał na dni kilka. Kossakowskę opanowała jakaś niezwykła trwoga.. czy nieprzyjaciel zagraża konfederacji? z jakiej przyczyny odjechał nagle starosta? czego się dalej spodziewać?

Czas ubiegał; nagły odjazd starosty był oznaką, który dla przenikliwej hrabiny otworzył szerokie pole do domysłów. Zaraz też wzięła się do rozwinięcia planów w przódy już obmyślonych, przyczem główną rolę przeznaczyła naszemu lekarzowi. Nieobecność starosty była jej pożądaną.

Hrabina z Gwidonem zamieszkiwali dwa pokoje, w pierwszym Kossakowska, w drugim Gwidon. Na drugi dzień, gdy doktór odwiedził chorego zatrzymała go hrabina w pierwszej stancji pod pozorem, że chory właśnie co usnął, i zręcznie go wikłając w rozmowie badała jego przeszłość. Pan Jodlicki, dobroduszny wiedeńczyk, opowiadał szczerze co mu wpadło na myśl. Dostrzegła też wnet Kossakowska tę jego otwartość. Nie zdradziła swych spostrzeżeń, słuchała go z uwagą podziwiając niby zręczność jego, a przedewszystkim skromność, z jaką swą zaszczytną przeszłość zamienił na zacisze w Miropolu.— Jodlicki westchnął i wynurzył się z upragnieniem, iżby chętnie już dawno był koniec położył takiemu położeniu, a wolałby wrócić do ukochanego Wiednia, lecz że nie jest w możności tak daleką przedsięwziąść podróż, a pan zamku zbyt niechętnem na ten zamiar patrzałby okiem. Cyrulik wpadłszy w zapał zaczął dalej opowiadać o przyjemnościach Wiednia.

Hrabina poznawszy jego słabą stronę, przedstawiać mu zaczęła łatwość powrotu do ojczyzny. I chociaż tylko jest żydówką, jednak handel przynosi jej znaczne dochody, iż nawet mogłaby niektóre jego życzenia zadowolnić, gdyby tylko chciał się dać nakłonić nawzajem do pewnych usług. Przedstawienie to nie było bez skutku, wiedeńczyk rad był wiedzieć, co to za usługi być mały? Przezorna patryotka miasto odpowiedzi zaczęła go dalej badać, w jakim stosunku zostaje do starosty, czyli do swego pana wielkie ma przywiązanie lub też czy mu nie jest dłużen wdzięczności? O tem wcale już nie mogło być mowy, gdyż obejście się starosty z Jodlickim było tego rodzaju, iż miał dostateczne powody użalania się na surowe obchodzenie się swego pana.

Po zbadaniu tej okoliczności postąpiła hrabina krok dalej i zapytała doktora, czyliby zechciał wejść z nią w porozumienie, aby usunąć skutki gwałtownego czynu, którego się dopuścił pan zamku.

— Aha!.. pogroził jej figlarnie palcem — teraz pojmuję wasz zamiar; zapewnie przybyliście dla tej pięknej, młodej żydówki, zapewnieście jej krewną. Gdyby to był przewidział starosta, byłby was wraz z waszym bratem na śmierć ubiczować kazał.

Hrabina nie dotykając swej misji politycznej, potwierdziła domysł doktora, a spostrzegłszy gotowość jego, powierzyła mu tymczasem chęć widywania się z uwięzioną, do której jako lekarz zawsze miał wstęp wolny. Hrabina wcisnęła swemu nowemu sprzymierzeńcowi rulonik dukatów na dowód wdzięczności, co przewyższyło wszelkie oczekiwanie skromnego cyrulika.

— Dalibóg, rzekł Jodlicki, z prawdziwą przyjemnością wezmę się do dzieła, a to nie dla dukatów, ale z litości nad biedną więzioną żydówką; pan starosta jest lubieżny, a ona zakochana, gdy mu więc ucieknie tak piękna zdobycz, za nic w świecie już tu pozostaćbym nie mógł, bo wtedy głowy zlatywać będą.

Pierwszym posłannictwem Jodlickiego było uwiadomić Tamarę o pobycie Gwidona i jego siostry Sary w Miropolu i o ich zamiarach; obiecał on wypełnić wszystko i przynieść po południu od Tamary pisemną wiadomość. — Nadeszła nareszcie oczekiwana chwila, w której Jodlicki stawił się w słowie i przyniósł na kartce po hebrejsku napisane słowa: Niechaj cię Bóg ochrania i błogosławi twoim zamiarom, najukochańszy! Na Gwidona nalegania musiał nasz doktor opisać całe położenie Tamary podczas jej pobytu w Miropolu. — »Młoda kobieta — rzekł doktor — w obec lubieżnego tyrana wygląda jak uporna niewolnica, nad którą tenże czuwać każe oczom podejrzliwym, dopóki się życzeniom jego powolniejszą nie stanie. I na tem krótkiem objaśnieniu spoczywa cała nawalnica łez, bezsenne nocy i dni pełne zgryzoty.

Gwidon radził korzystać z niebytności starosty, aby Tamarę uwolnić; a gdy hrabina nie chciała na to przystać, zapragnął przynajmniej zobaczyć swą kochankę, lecz hrabina przypominając mu jego zobowiązania, rzekła:

— Sprawy nasze za nadto są ważne, ażebym je narażać miała na sparaliżowanie przez nieprzezorność zakochanego. Przeciwnie, ja będę sama z Tamarą się schodzić. Poddaj się mej woli, jakoś przyrzekł, a dobrze wyjdziesz na tem. Młody człowiek nie sprzeciwiał się więcej.

Podczas gdy mniemana żydówka starała się o pozyskanie przyjaźni doktora, pan Sobecki począł na nią zwracać szczególniejszą uwagę i zamierzał zdobyć sobie jej serce; jako wierny sługa, naśladował we wszystkiem swego pana. Pod względem miłostek nie przebierał również jak i pan jego, i filozofował podobnie jak on. Nie zważał więc ani na rodowość, ani na wyznanie religijne; wszystkich zarówno przeklinał i kochał. Takim sposobem mniemana żydówka stała się dla niego przedmiotem uwielbienia. Lecz im jawniej swe żądze jej okazywał, tem zimniejszego obejścia doznał ze strony swej wybranej; to go tajemnie dręczyło, przeto postanowił wybuchnąć z całym ogniem serca swego. Tymczasem hrabina nie myśląc nawet o niebezpieczeństwie, jakie jej z tej strony zagrażło, pracowała nieustannie około wykonania swych planów.

Golibroda wiedeński zaś dopiero się spostrzegł w jak niebezpieczną zapuścił się intrygę; lecz trudno było się cofnąć. Roztropna patryotka poznała się rychło na nim, przeniknęła słabą jego stronę i umiała go dla swych zamiarów powolnym uczynić. Tak więc obiecał Jodlicki przeprowadzić hrabinę do mieszkania Tamary, a starą Magdalenę dozorczynię uwięzionej, usunąć na bok, zadając jej trunek usypiający.

O godzinie 10 przed południem przyszedł doktor odwiedzić swego pacyenta, a w istocie oświadczyć hrabinie, iż na tamtej stronie wszystko przygotował do umowionej schadzki, która tej nocy ma nastąpić.

Wieczór już zapadł, a hrabina siedziała zadumana przy stole, na którym świeca paląca blade swe promienie roztaczała po komnacie, gdy nagle wszedł burgrabia i troskliwie wypytywał o jej życzenia; szczególniejszą tę pieczołowitość okazywał już od dwóch dni. Spostrzegłszy więc drzwi przywarte do drugiej komnaty, a zatem czując się z nią sam na sam, zaczął jej oświadczać swą miłość... oczy przewracać i okazywać dwóznaczne mrugi, ba co gorsze.. objął jej pulchną rękę, by na niej wycisnąć gorący pocałunek. Hrabina uwzględniając swe położenie, spojrzała z politowaniem na natrętnika i odciągnęła lekko swą rękę.

Burgrabia wytłómaczył sobie to obejście korzystnie, i zadowolony szepnął jej przy odejściu do ucha: »Zaraz się zobaczymy, bądź mi tylko przychylną a nie wyjdzie ci to na złe,« potem wyszedł spiesznie, jakoby chciał zostawić jej czas do namysłu nad korzystną obietnicą. Hrabina przerażona spojrzała za nim i pomyślała: trudne to zaiste zadanie z jednej strony nieprzyjaciela zaczepiać a z drugiej bronić się przed nim, Boże!.. dodaj mi siły do przezwyciężenia tych trudności. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Stronnictwo niemiecko-dworskie w Petersburgu, odniosło w powtórnej walce stanowcze zwycięstwo nad margrabią Wielopolskim, antagonistą żywiołu niemieckiego; margrabia zatem usunął się od wszelkich urzędów w Królestwie, z zachowaniem tytułu członka Rady Stanu — nie biorąc jednak udziału w naradach, dopóki dzisiejszy system nie ulegnie zmianie. Że walka margrabiego z żywiołem niemieckim w Petersburgu nie była małoznacząca, dowodzą tego słowa jednego z korespondentów:

»Dyplomata polski, usiłował wszelkiemi siłami zniszczyć wpływ niemieckiego żywiołu w sferach rządu rosjiskiego, usiłując w miejsce takowego zapewnić przewagę żywiołowi polskiemu, a tym sposobem rząd i dynastja miały uzyskać prawdziwie wybitny sławiański charakter i spełniać owe wielkie posłannictwo, aby wszystkie narody sławiańskie oddać pod moralną przewagę narodowości polskiej; prócz tego starał się margrabia upewnić cesarza o zaufaniu Polaków, a całą przeciw nim nienawiść usiłował skierować na Prusaków.«

O ile prawdy w tej korespondencji, tego ręczyć nie możemy, to tylko pewna że margrabia wszelkich środków używał aby na drodze pacyfikacjinej wyjednać dla Polski swobody z przed 1830 r. i aby wpływ sobie zapewnić na dworze petersburgskim, na czem nie równie lepiej wyszłaby Rosja, niż na rządach Adlerbergów i innych niemiecko-mongolskich dyplomatów.

Obecne położenie Królestwa w niczem się nie zmieniło — osoby, które tu codzień z Polski przybywają — udając się do Włoch, Francji lub Bułgarji — nie mogą się dość naopowiadać o tych gwałtach i nadużyciach jakich albo sami, albo ich najbliżsi krewni lub przyjaciele stali się ofiarą. Cóż Rosja zyskuje przez takie postąpowanie? Oto tysiące męczenników, jak apostołowie Chrystusa, rozbiegli się po świecie i żywem słowem objawiają światu to, czego się rząd w zagranicznych wypiera dziennikach; tysiące tych ludzi są wybitnym dowodem, że tylko barbarzyństwo i niesprawiedliwość zmusiła ich do opuszczenia ojczyzny — zagrody — rodziny — tych najświętszych węzłów życia społeczeńskiego. — Cóż więc pomogą obwoływania rządu rosjskiego po gazetach niemieckich, że w cytadelli jest uwięzionych nie 162 ale 126 księży, że proces przeciw administratorowi Białobrzeskiemu nie ukończony — że w Warszawie nie znaleziono ani broni ani amunicji — że nie całe rodziny — ale tylko pojedyńcze osoby bywają aresztowane i t. p. Odwoływania tego rodzaju, utwierdzają tylko opinią o niesprawiedliwości rządu a niczem nie zmażą raz zapadłego wyroku tej opinii co to się zwie: vox populi... —

*

Nowy gubernator Finlandji jenerał Rokasowski, w dzień imienin następcy tronu oświadczył urzędownie, że cesarz powoła sejm Finlandzki, jak skoro zgromadzone w styczniu, stany ukończą swe posiedzenia. — Zniesienie cenzury jest także do spodziewania. W skutek tak pomyślnych oświadczeń gubernatora, całe miasto Helsingfor było dnia 18. grudnia oświetlone.

Charaktery i obrazy komiczne z Rosji.



Patrz Nikolajewiczu!. jaki twoja osoba dziwny cień rzuca!



— Pański nos odmrożony!
— Co?.. mój nos?.. tegoby jeszcze brakowało... wczoraj dopiero kupiła mi żona berlacze a dziś już miałby nos odmarznąć!

Tutti frutti.

* Ks. Laurysiewicz, kaznodzieja z pod Horodła, unikając prześladowania w kraju — równie jak wielu innych duchownych i akademików — dostał się za granicę i w przejeździe przez Wiedeń udał się do Bułgarji gdzie już wiele duchownych naszych przyjęło na siebie misją apostołowania wiary katolickiej.

* Bakunin, którego śmierć tyle razy głoszono, przybył do Anglii. Roku 1849 będąc w Dreznie został za udział w wypadkach majowych na śmierć skazany a następnie na dożywotne więzienie ułaskawiony; wydany potem Austrji został powtórnie w Pradze czeskiej na śmierć skazany i znów na dożywotne więzienie ułaskawiony a w końcu Rosji wydany i osadzony w twierdzy Schlüsselburgu a wreście na całe życie na Sybir zesłany. Ze Syberji udało mu się szczęśliwie przebyć rzekę Amur i dostać się do Japonii, lecz i tam nie mógł być bezpieczny; dostał się więc do Ameryki, zkąd tego miesiąca przybył do Londynu.

* Pan K. Tomaszewski z Warszawy, dawał koncert na flecie dnia 18. b. m. w sali pod czyżykiem; gra jego w czystych i pełnych tonach, mechanizm rozwinięty w całej sile, świadczyły o jego talencie i zjednały mu liczne oklaski. Inni artyści, udział biorący w koncercie przyczynili się do uprzyjemnienia tego wieczoru. Żałować tylko wypada że koncerant wybrał do popisu miejsce, które nie przyciągnęło licznej publiczności polskiej, znać może dla tego aby się nie zetknęła z materjalizmem niemieckim, który odejmował wieczorowi temu urok koncertów warszawskich. Wyznać jednak należy że p. Tomaszewski wywiązał się szczęśliwie z swego trudnego zadania i dla tego spodziewać się mamy prawo lepszego powodzenia i większego udziału naszych rodaków — następnią razą.

* Verdi ów najsławniejszy kompozytor, napisał wyłącznie dla teatru cesarskiego w Petersburgu operę p. n: »La forza del destino« (Moc przeznaczenia). Co za dziwny traf a może przepowiednia bliskiego upadku teraźniejszej Rosji, bo nic oporu stawić nie zdoła nieprzepartej sile przeznaczenia.

Szanownych Abonentów, którym z niniejszym Nrem. kończy się przedpłata kwartalna, upraszamy o wcześniejsze nadesłanie dalszego ciągu tejże, z tym dodatkiem aby nie raczyli tłómaczyć tytułu naszego pisma „*Postęp*“ na „Fortschrit“ bowiem tego nazwiska dziennik niemiecki tu wychodzący, odbiera przedpłatę i powoduje opóźnienie przesyłki i reklamy; — ze strony Redakcji naszej największa punktualność zachowaną bywa.

Od Redakcji Postępu.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop. 4 tal.) półrocznie 3½ złr. (3 rub. — 2 tal.) ćwierćrocznie 2 złr. — Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrji, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie; w ogóle Redakcja. Tamże są do nabycia: KARTA POLSKI w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t p. (oprawna) 3 złr. (2 tal.) KOŚCIUSZKO W AMERYCE, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr.— KOLEJE ŻELAZNE W GALICJI, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr.— Aperçu géneral sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. — tudzież Postęp z r. 1860 i 1861 — po 6 złr. Listy reklamacjine, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny. **Z tłoczni L. Sommera.** **Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.**